

Ireneusz Iredyński: PRL-owski pisarz przeklęty przez władze



W swym dorobku Iredyński miał także powieść kryminalną „Ryba płynie za mordercą”, wydaną przez „Iskry” w 1959 r. pod pseudonimem Umberto Pesco. Na zdjęciu: Miejsce pochówku pisarza na Powązkach

Kuba Dobroszek
redakcja@polskatimes.pl

Pił wódkę litrami. Miał skłonność do przemocy - także wobec kobiet. Ale wyrok więzienia za rzekomy gwałt Ireneusz Iredyński odsiedział za sprawą esbeckiej prowokacji.

Stanisław Lem niemal przyrównał go do Fiodora Dostojewskiego, a Stefan Kisielewski nazwał „zabawnym, trochę bandytą, trochę wariatem, dużym alkoholikiem”. On sam zaś mówił o sobie, że jest pisarzem jednego tematu - przemocy.

„Polski Genet”

Prof. Jadwiga Staniszkis wielokrotnie dowodziła z kolei jego przewagi intelektualnej nad Jackiem Kuroniem. - Był niesłuchanie czytany, skończył liceum księgarskie (...) i Kuronia bez przerwy zaginał - mówiła w wywiadzie rzece „Życie umysłowe i uczuciowe”.

Ireneusz Iredyński pozostawił po sobie nie tylko wiele wspaniałych dzieł, ale również mnóstwo burzliwych wspomnień, którymi można by obdarować niejednego artystyczny życiorys. - W sztuce, tak jak w piłce nożnej, są ligi. Ja, Mrozek i może Różewicz gramy

w tej pierwszej. Kilku pisarzy lubię, a kilku uważam za wicechujów - stwierdził kiedyś Iredyński. Najgniewniejszy z młodych czy po prostu, jakkolwiek banalnie to zabrzmie, świetny aktor teatru życia?

O jego knajackiej naturze należy wspomnieć w zasadzie już na początku opowieści o artyście. Rok 1939 - to data narodzin Iredyńskiego, widniejąca m.in. na arkuszu ocen ze Szkoły Podstawowej im. Stanisława Jachowicza w Bochni. Jednak w opinii pisarza, który wymyślał wszelakie legendy na swój temat, byłoby to zbyt oczywiste, wmawiał więc wszystkim,

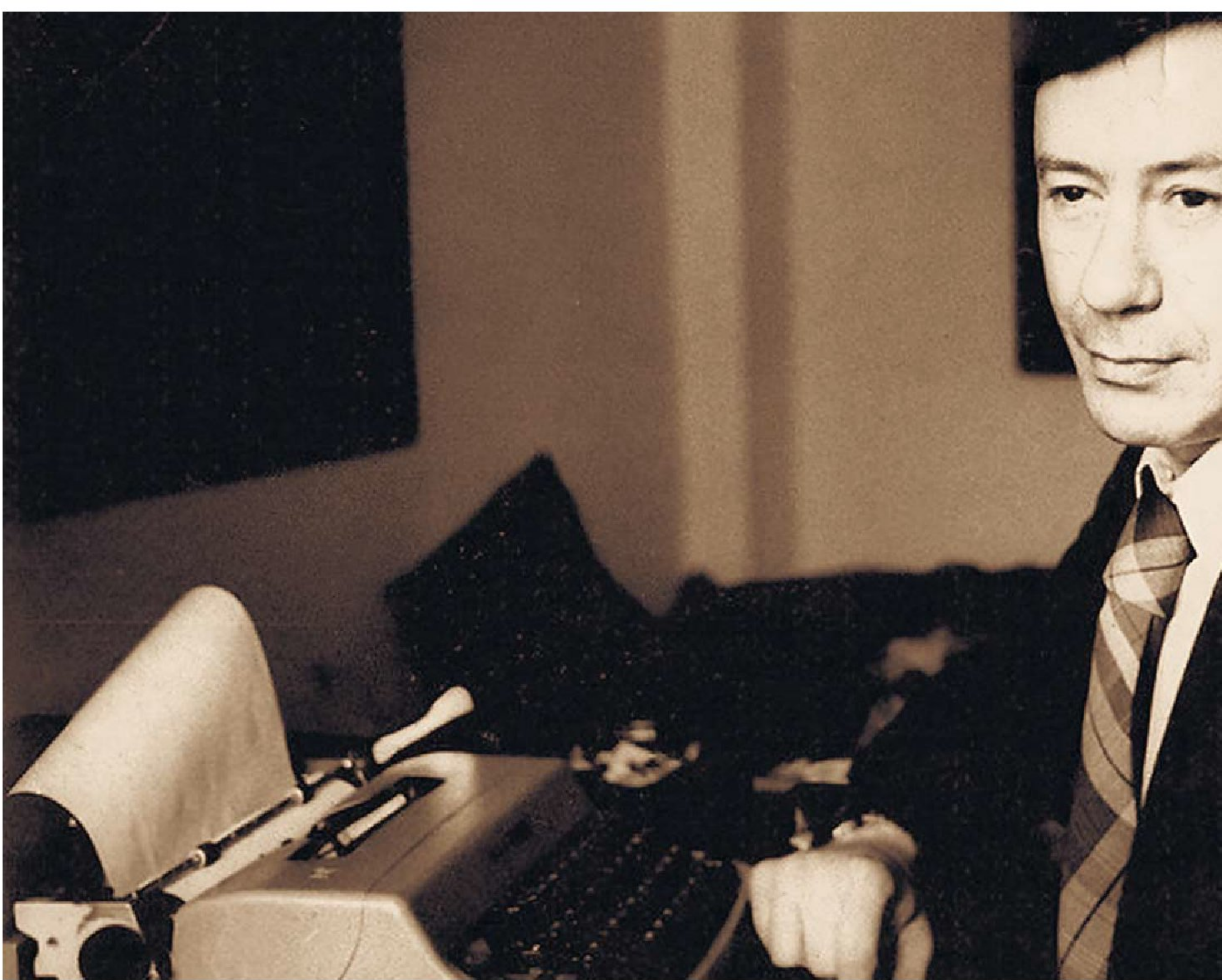
że przyszedł na świat nieco wcześniej.

- Bardzo lubił grać, testować poziom tolerancji ludzi na jego zachowania - wspomina jeden z jego znajomych. - Każdy, kto z nim rozmawiał, czuł się w jakimś stopniu zaszczycony - tłumaczyła Dorota Marczevska, córka Teresy, żony Iredyńskiego, w filmie „Errata do biografii - Ireneusz Iredyński” w reżyserii Andrzeja Gajewskiego. I tak rzeczywiście było: ówcześni bywalcy artystycznych miejsc peerelowskiej Warszawy wielokrotnie wspominały sytuacje, kiedy pisarz mówił rzeczy aż do bólu obraźliwe,

ale niekoniecznie dostawał za nie po mordzie.

Mimo iż - jak relacjonowali tajni współpracownicy - pisarz lubował się w seksistowskich, opierających się na przemocy i przestępstwie, niekiedy zwyczajnie chamskich zachowaniach. Jeśli w knajpie spotykał początkującego literata, o którego twórczości nie miał najlepszego zdania, natychmiast wyzywał go od ubeków. Ale od stawianej przez nich wódki nie stronił. „Demon zła, perwersyjny, okrutny polski Genet” - szeptało.

Ciąg dalszy na str. 10



TOW. GOMUŁKA KRZYCZAŁ WŚCIEKŁY: „TEN CZŁOWIEK ŻYJE TAK, JAK PISZE”

Ireneusz Iredyński: PRL-owski pisarz przeklęty przez władze

Ciąg dalszy ze str. 8

Wieczna kreacja

Iredyński do stolicy przyjechał z Krakowa, gdzie mieszkał od czternastego roku życia. Już za młodu wieszczono mu sukces - otrzymał mieszkanie od ówczesnego krakowskiego związku literatów, z którego zresztą bardzo szybko się wyniósł. Traktowano go jak cudowne dziecko rodzimej literatury. Wtedy też artysta zaczął pisywać pierwsze wiersze: debiutował „Podhalem zimą” wydrukowanym w dodatku kulturalnym do „Dziennika Polskiego”. - Jego twórczość niemal od początku wchodziła w dialog z utworami innych twórców polskich i zagranicznych, m.in. Gombrowicza, Poego czy Milтона - stwierdził kiedyś jeden z krytyków literackich.

- Przemoc to jeden z głównych tematów życia ludzkiego dwudziestego wieku. Wszystkich moich bohaterów prozatorskich łączy pewna przemiana. Kreują się, nie chcą zostać w żaden sposób zaklasyfikowani - opowiadał w 1980 r. sam Iredyński w audycji Polskiego Radia pt. „Zwierzenia wieczorne”. Uważano też, że twórca balansował między modernizmem a postmodernizmem, inni artyści często odnajdywali w jego dziełach antykomunistyczne nawoływania do walki o wolność wypowiedzi. Z kolei różnej maści publicyści, którzy uaktywnili się po pamiętnych wydarzeniach z października 1956 r., opisywali go jako przedstawiciela pokolenia bliżej nieokreślonego - nieidentyfikującego się z przeszłością, a jednocześnie patrzącego z niepokojem i obawą w przyszłość.

Wódka we krwi

W zasadzie z antyradzieckimi opiniami identyfikowali Iredyńskiego praktycznie wszyscy. Pisarz niespecjalnie krył się ze swoimi poglądami, a Jacka Kuronia niemal cały czas uważał za osobę w jakimś stopniu sympatyzującą z komunistami. Władysław Gomułka trzy razy osobiście udzielał mu reprimendy, a kolejni śledzący go TW z lubością rozpisywali się o jego „seksualnym rozwodzeniu” oraz antykomunistycznych wystąpieniach, którymi raczył innych literatów. Zresztą to jego hulaszczcze rozpasanie i imprezowe życie również miało być w jakimś stopniu sprzeciwem wobec ówczesnego systemu. Choć jego pijackie przypadłości wielu nazywało zwyczajnie ekscesami, Jan Kłossowicz widział w nich konsekwentną de-

strukcję swojego pisarstwa i samego siebie. Zamiłowanie Iredyńskiego do alkoholu było powszechnie znane.

- Był człowiekiem nieszczęśliwym. Nie chciał żyć. Pił, bo nudził go komunizm - wspominała na antenie Polskiego Radia prof. Jadwiga Staniszkis, niegdyś partnerka pisarza. Artysta ponoć zawsze miał ze sobą buteleczkę z wódką, dzięki której utrzymywał poziom alkoholu we krwi na stale tym samym poziomie. - I twierdził, że nigdy się nie upija - wspominała Dorota Marczevska w produkcji TVP.

Ze wspomnień ukochanych Iredyńskiego da się jednocześnie wysnuć wniosek, że życie z pisarzem było ciągłą nad nim opieką: nigdy nie było wiadomo, kiedy będzie trzeba odebrać go z knajpy albo podać



„Lepiej umrzeć swoją śmiercią, niż żyć przeciw sobie” – powtarzał z ponurą miną, kupując kolejną flaszkę.

rankiem kieliszek wódki na kaca. Stefan Kisielewski w „Alfabecie” pisze nawet, że Iredyński poprosił o wódkę w karetce, która wiozła go do szpitala, gdzie zmarł.

- To gra do jednej bramki - bezceremonialnie oświadczał w filmie dokumentalnym „Irek”. Bez przerwy zarzekał się, że jego, jak sam je nazywał, alkoholowe rekolekcje nie mogą uciec przez jakieś tam problemy ze zdrowiem. Kompanów do kieliszka zawsze znajdował.

Damska bielizna

Iredyńskiego oraz towarzyszącego mu tej nocy Edwarda Żebrowskiego oskarżono o gwałt na 19-letniej dziewczynie. Dla światka artystycznego w zasadzie od początku oczywiste było, że całość była zręczną prowokacją władzy, a Jerzy Giedroyc pisał, że prawdopodobnie chodziło o zaspokojenie purytanizmu Gomułki. Uwięzienie - pod stygmatyzującym zarzutem wyjątkowo obrzydliwego przestępstwa - miało być przestrogą dla pozostałych niezależnych, gniewnych artystów. Władza dawała jednoznaczny sygnał, że nie cofnie się przed niczym, by tylko ukrócić wolnościowe zapędy niektórych twórców. Całe zajście odtworzono kilka lat później ze wspomnień głównych zainteresowanych. Iredyński i Żebrowski mieli zaprosić do siebie młodą dziew-

czynę. Ta od razu po wejściu do mieszkania zaszyła się w łazience, z kolei artyści, przy wódcie, pograżyli się w dyskusji. Po kilku minutach twórcy zorientowali się, że nastolatki nie ma przez dłuższy czas - wyważyli drzwi do łazienki, gdzie zastały ich tylko damskie ubrania i bielizna. Nie minął kwadrans, gdy na miejscu rzekomej zbrodni zjawiała się milicja, co też było dosyć symptomatyczne, gdyż na przyjazd przedstawicieli MO zazwyczaj czekało się w podobnych przypadkach znacznie dłużej. Również proces odbył się w tempie ekspresowym, a Iredyńskiemu nie pomogło nawet wstawiennictwo Stefana Kisielewskiego. Później okazało się, że dziewczyna, którą przyprowadzili Żebrowski i Iredyński, była córką oficera Służby Bezpieczeństwa. Momentalnie pojawiły się plotki, według których cała akcja miała być zaaranżowaną przez Grzegorza Lasotę - reżimowego dziennikarza i reżysera dokumentalistę - zemstą za to, że Iredyński zgasił kiedyś w jego uchu papierosa. Notabene było to wówczas dosyć popularnym gestem, zwłaszcza podczas pijackich awantur i burd.

„Przeszczuli go”

Artyści trafili do więzienia o zaostrzonym rygorze w Sztumie - umieszczano w nim nie tylko zbrodniarzy

skazywanych na karę śmierci, ale także politycznych przeciwników ówczesnego systemu. Tam Iredyński poznał m.in. Jacka Kuronia. Pisarzowi podstawiano również tzw. podsiadków, czyli tajnych agentów celnych, którzy mieli dodatkowo podjudzać osadzonych, zbierając tym samym kolejne preteksty do dalszego przetrzymywania. Iredyński przesiedział za kratkami całą karę, Żebrowskiego zwolniono z więzienia po kilku miesiącach, gdyż - jak podkreślano - nie on był głównym prowodyrem całego zamieszania. Znajomi twierdzą, że odsiadka zmieniła pisarza, zaczął się bać, po wyjściu na wolność utracił swą młodzieńczą bez troskę i poczucie całkowitej wolności. Choć wszelakie pisma podziemne wciąż namawiały go do współpracy, ten konsekwentnie odmawiał. „Przeszczuli go” - przekonywali przyjaciele. Sprawa z 19-letnią córką oficera SB nie była jedyną, w której

„skąd ten skurwiel wytrzasnął jedwabny sznur?”. Jego zamiłowanie do przekleństw było zresztą powszechnie znane. „Działalność jebalnicza” - tak opisywał swoje przywiązanie do hulaszczego życia. Pisał szybko. Stworzenie scenariusza filmowego nierzadko zajmowało mu kilka dni, książki - dwa tygodnie. Dopiero po odsiadce w więzieniu nieco osłabła jego artystyczna płodność.

Zarabiał świetne pieniądze, stać go było na wszelakie uciechy, czym nierzadko wzbudzał zazdrość kolegów po fachu, którzy ledwo wiązali koniec z końcem. Znajomi podkreślają, że tworzył głównie własnie dlatego, że praca pisarza gwarantowała mu zadowalające zarobki. Swego czasu był jednym z kilku najlepiej zarabiających artystów w Polsce, co oczywiście nie umknęło uwadze władzy. „Przynajmniej wiadomo, skąd ma fundusze na balangi i panienki” - pisali inwigilujący artystę.

GDY SAMOBÓJSTWO POPEŁNIŁ EDWARD STACHURA, IREDYŃSKI MIAŁ WYKRZYKNĄĆ Z PODZIEMEM: „SKĄD TEN SKURWYSYN WZIĄŁ JEDWABNY SZNUR?!”

próbowano zrobić Iredyńskiego w gwałt. Zarzucano mu także próbę gwałtu na Kalinie Jędrusik, jego długoletniej znajomej oraz wykonawczyni jego tekstów literackich.

Po raz kolejny oskarżenia okazały się bezpodstawne, choć tym razem do uwięzienia literata nie doszło - Jędrusik po prostu została zaproszona na przyjęcie, podczas którego grano w popularną wówczas butelkę w wersji rozbieranej. Artystka odmówiła. Towarzyszący słynącej z bardzo liberalnego podejścia do kwestii erotyczno-obyczajowych pięknej aktorce panowie (w tym Iredyński) byli mocno rozczarowani, próbowali ją nawet dość stanowczo namawiać, jednak do żadnych czynów lubieżnych nie doszło.

Scenariusz w tydzień

Iredyński otaczał się przede wszystkim artystami. Edward Żebrowski, z którym wylądował w więzieniu, opowiadał, że dramaturg jest miłym i ciepłym człowiekiem, szukającym prawdziwych przyjaciół. Chodzili wspólnie do popularnego wówczas Smakosza, spotykali się na prywatkach. Iredyński poznał w ten sposób niemal wszystkich przedstawicieli pokolenia „Współczesności” na czele ze Stachurą i Nowakowskim. Gdy ten pierwszy popełnił samobójstwo, wieszając się na jedwabnym sznurze, Ireneusz skonstatował jedynie:

Iredyńskiego chętnie i sprawnie tłumaczono na inne języki, m.in. angielski i niemiecki, dzięki czemu zdobył popularność również za granicą, np. w Szwajcarii, gdzie wystawiono kilka jego sztuk. Sam pojechał do Zurychu. 2 marca 1972 r. napisał, że podobą mu się to miasto, gdyż jest sporo monopolowych, a dyrekcja jednego z tamtejszych teatrów ma nadzieję, że stworzy dla nich dzieło wybitne. Nie znalazł tylko satysfakcjonującego go sklepu z zegarkami, które też były wielką miłością artysty.

Zmarł na skutek długoletnich komplikacji z trzustką. Zażyczył sobie, aby po śmierci go spopielono, co notabene dokonało się w jedynym wówczas krematorium w Poznaniu. Przyjaciele, którzy odbierali urnę, postanowili oddać zmarłemu stosowny hołd i przed odjazdem z miasta spożyli jeszcze nieco alkoholu, co z kolei zakończyło się interwencją milicji.

Na szczęście, po dość długich przekonywaniach funkcjonariuszy, iż w utrzymanym przez nich naczyniu znajduje się ich przyjaciel, zostali wypuszczeni. Prochy zmarłego artysty mogły spocząć na warszawskich Powązkach. Grabarz wmurowujący urnę w stosowne miejsce na cmentarzu ponoć też nieźle się urząnął w trakcie wykonywania swojej pracy.